

Agata Brzózko

Z kart historii...

Z Wysokiem Mazowieckiem od zawsze byłam silnie związana. Tu się urodziłam, tu mieszkają moi najbliżsi krewni, znajomi, tutaj także od trzech lat uczęszczam do szkoły.

W zasadzie od niedawna zaczęłam interesować się historią mego małego miasteczka, położonego na Podlasiu. Szczególnym zaskoczeniem był dla mnie artykuł, z którego dowiedziałam się, iż Wysokie zamieszkiwali Żydzi.

Nikt nie jest w stanie określić, kiedy dokładnie społeczeństwo żydowskie pojawiło się w Wysokiem Mazowieckiem. Dokumenty wskazują, że z połowy wieku XVIII pochodzą dowody na istnienie żydowskich osad. Życie w nich opierało się przede wszystkim na pracy i modlitwie. Judaizm do dziś jest religią, która ściśle określa porządek dnia codziennego.

Lata pierwszej wojny światowej przyniosły dość istotne zmiany, które pokierowały rozwojem Wysokiego Mazowieckiego. Miasto zajęli Niemcy. Przyznali populacji żydowskiej pewne prawa. Wykazano liberalne nastawienie do tej narodowości, pomagano rodzinom, a nawet utrzymywano z nimi bliskie kontakty. Współpraca zaczęła kwitnąć. Pierwszym jej przejawem była wspólna biblioteka, dzięki której szczególnie młodzi Żydzi stawali się bardziej otwarci na świat oraz wykształceni. Organizowano wieczorki dyskusyjne na tematy związane z literaturą. Zapraszano znakomitych poetów i wykładowców.

Gospodarka Żydów w Wysokiem opierała się głównie na handlu. Były to lata międzywojenne, kiedy Rzeczpospolita cieszyła się odzyskaną wolnością. Żydzi kupowali produkty rolnicze od mieszkańców z sąsiedztwa, w zamian oferowali towary, wykonywane fabrycznie. Mimo wzajemnej współpracy, nie można mówić o dobrych stosunkach polsko – żydowskich.

Przez kolejna lata sytuacja Żydów ulegała pogorszeniu. Mogli przeżyć tylko dzięki regularnej pomocy krewnych ze Stanów Zjednoczonych.

Coraz częściej wynikały przykre sytuacje, przede wszystkim ciągle pretensje, kierowane pod adresem ludności żydowskiej. W roku 1937 miał miejsce pogrom, w którym szczególnie dotkliwe były grabieże mienia żydowskiego, zniszczenia domów. W wyniku tego przejawu agresji ucierpiały 23 osoby.

Nieliczna grupa wyznawców judaizmu wciąż miała nadzieję na polepszenie sytuacji życiowej. Jednakże to były tylko złudzenia, gdyż antysemityzm zakorzenił się bardzo głęboko.

W chwili wybuchu II wojny światowej sto pięć rodzin żydowskich, czyli około 2500 osób, zamieszkiwało Wysokie, które z dniem 10 września 1939 roku weszło w posiadanie władz niemieckich. Wszyscy judaisci zostali sprowadzeni do kościoła, w którym spędzili trzy dni bez jedzenia i wody. Następnie wysłano ich do Zambrowa. Ci, którzy nie mieli sił iść, byli słabi, bądź schorowani, ginęli od strzałów z niemieckich karabinów.

26 września, zgodnie z podpisanym paktem Ribbentrop – Mołotow, Niemcy wycofali się ze wschodnich granic Polski. Dzięki władzom sowieckim Wysokie mogło być odbudowane po zniszczeniu. Żydzi, których wypędzono z miasta, bądź też przetransportowano do Niemiec, wrócili. Jednak radość trwała krótko...

W lipcu 1941 roku, dwa dni po wybuchu wojny niemiecko – rosyjskiej, Wysokie Mazowieckie wróciło pod panowanie Niemców.

Rozpoczął się reżim nazistowski. 15 sierpnia 1941 roku Rada Żydowska otrzymała rozkaz, ażeby następnego dnia każdy mieszkaniec Wysokiego pochodzenia żydowskiego, stawiał się na rynku. Zapanowała panika, tylko niewielkiemu udało się uciec z miasta. Ci, którzy pozostali modlili się całą noc, a na rynek szli z sercami w gardle.

Niemieckie władze wydały polecenie budowy getta. Ludność żydowską oddzielono od innych narodowości. W niedługim czasie sprowadzono tutaj także Żydów z sąsiednich wsi, np. Jabłonki, Klukowa, Dąbrowy. 20 000 wyznawców mojżeszowych zamknięto w trzech ulicach getta, które otoczono drutem kolczastym.

Rada Żydowska musiała dostarczać pracowników z getta na potrzeby Niemców. Pierwszym zadaniem miało być rozciągnięcie piasku na drogi. Część młodych pracowało dla dużych właścicieli ziemskich. Ich zarobki – głównie ziemniaki

i inne rolnicze produkty – rada dzieliła pomiędzy wszystkich Żydów. Zorganizowała także kuchnię, w której sporządzano posiłki dla mieszkańców pobliskich osad oraz dla budowniczych dróg do Białegostoku i Warszawy. Mimo grożącego niebezpieczeństwa, wielu Polaków było chętnych do pomocy i udzielenia wsparcia dla ciemniejących Żydów.

Z początkiem zimy Niemcy wysłali młodych Żydów do lasu, aby tam ścięli drzewa i przygotowali je jako materiał grzewczy. W zamian Rada Żydowska otrzymała korzenie ściętych drzew, które następnie podzielono pośród mieszkańców getta.

Spośród społeczeństwa w osadzie żydowskiej wyróżnili się Alter Zaik, przewodniczący rady, ale także jego córka – lekarka, Golda. Często pracowali całymi nocami, by wspomóc chorych i cierpiących. Alter Zaik niejednokrotnie ryzykował własnym życiem, stając w obronie Żydów. Niemcy nie mogli skrzywdzić „głowy” społeczeństwa żydowskiego, ponieważ wywołałoby to panikę i nieład w getcie.

W niedzielę, 1 listopada 1942 roku do Wysokiego dotarło 300 wozów. Wyjaśniono, iż są one niezbędne, ażeby przesadzić młode drzewa. Już kilka dni wcześniej kazano zebrać mieszkańców getta na rynku, przywieziono nawet pracowników drogowych. Pojawili się żołnierze niemieccy. Najpierw upokorzeni, bici Żydzi zostali deportowani do Zambrowa, miasta oddalonego o 20 km od Wysokiego. Tamtejszy obóz liczył około 17500 mieszkańców. Warunki w nim były bardzo ciężkie. Przydziały jedzenia dla dwunastu osób składały się z jednego bochenka chleba, ważącego około dwóch funtów, a zrobionego z otrąb i mąki z kasztanów. Poza tym każdy otrzymywał pół litra wodnistej, niesolonej zupy, prawdopodobnie z zepsutych ziemniaków. Śmiertelność w getcie zambrowskim była wysoka. Ofiarami stawali się głównie ludzie starzy oraz dzieci.

Od 15 stycznia 1943 roku rozpoczęły się masowe ewakuacje do obozu w Auschwitz. Rannych i chorych, którzy znajdowali się w szpitalach, zamordowano. Pozostałych zebrano na stacji kolejowej w Czyżewie.

Tutaj zaczęło się świadectwo bezduszości i okrucieństwa esesmanów. Żydzi, przed podróżą jeszcze okrutnie obici i masakrowani, zostali załadowani do wagonu towarowego. Za otwarcie okienka znajdującego się u góry wagonu, zażądano od nich

1000 złotych. Naturalnie ludzie musieli zebrać tę sumę, ponieważ w przeciwnym razie wszyscy by się podusili. Poza tym w wagonach najczęściej znajdowały się całe rodziny – sprytnie dopracowany szczegół, który sprawił, że niewiele osób miało ochotę uciekać, zostawiając rodzinę. Podróż była makabryczna, ale stanowiła tylko prolog tego, co czekało ich potem...

17 stycznia 1943 roku wagony dotarły do Auschwitz. Pierwszą noc Żydzi spędzili pod gołym niebem. Część dostała zapalenia płuc i wkrótce – na skutek choroby – zmarła. Niektórzy padli od strzałów esesmanów, strzelających od czasu do czasu „z nudów” prosto w niczego niespodziewający się tłum. Ludzie pili błoto, by zaspokoić pragnienie. W południe zaprowadzono ich do łaźni: najpierw dokładna rewizja (kobiety badano ginekologicznie, szukając kosztowności), potem kolejna selekcja – słabsi i starsi odeszli na bok, młodszy i zdrowi pod prysznic. Dla tych pierwszych był to już wyrok śmierci. „Szczęśliwcy” brali szybki prysznic, raz pod gorącą, raz pod zimną wodą. Przy wyjściu dostali ubiory, specjalnie zaznaczone szerokimi, czerwonymi pasami (by uniemożliwić ucieczkę w tym stroju). Poza tym charakterystyczną cechą stroju więźniów były naszywki: Żydzi mieli wyszytą gwiazdę Dawida i literę J (Jude), Polacy czerwony trójkąt i literę P. Niemieccy więźniowie mieli czarny trójkąt. Każda narodowość była inaczej oznakowana. Przy wyjściu – kolejne bicie, kopanie, popychanie. Ludziom „odebrano” imiona – od tej pory zostały one zastąpione numerkami, które więźniowie obowiązkowo nosili na szyi.

Każdy dzień wyglądał tak samo, z pobudką o trzeciej w nocy. Za jakąkolwiek niedokładność w słaniu łóżka lub zwłokę – 25 batów. Potem śniadanie – pół litra gorzkiej, czarnej kawy. Godzina szósta – apel. Stojąc na baczność więźniowie czekali, aż esesmani nabawią się ćwiczeniem tłumy, wykonującego ich polecenia „Mütze ab! Mütze auf!” („Czapka na głowę! Czapka z głowy!”). Po apelu robota – niektórzy szli na budowę drogi kolejowej lub szosy, inni do tłuczenia i noszenia kamieni, jeszcze inni do wywożenia gnoju, kopania kartofli, czyszczenia baraków, klozetów itp. Praca faktycznie była bezprodukcyjna, obliczona na męczenie ludzi. Podczas roboty esesmani w nieludzki sposób wszystkich, bez żadnej przyczyny, bili. Pobity tylko po pierwszych uderzeniach mógł krzyczeć, potem padał zemdlony, a esesman kopał go jeszcze w żebra, w twarz, w genitalia – najczulsze miejsce ciała mężczyzny. Na koniec

inny Żyd musiał polewać współwięźnia zimną wodą, aż się ocucił. Najczęściej jednak pobity się już nie budził.

Ulubioną „rozrywką” nazistów było robienie worka boksinerskiego z ludzi. Jeden człowiek trzymał drugiego za kołnierz, a esesman bił go w twarz. Robił to tak długo, aż ofiara została zupełnie zmasakrowana, zalana krwią, z wybitymi zębami, złamanym nosem i wybitym okiem. Inną, stale praktykowaną przez Niemców metodą znęcania się, było kopanie więźniów ciężkimi butami po gołych, wychudzonych nogach. Więźniowie musieli, rzecz jasna, stać na baczność i nie mieli prawa się poruszyć, gdy miażdżono im stopy i łamano piszczele. Najczęściej ofiara umierała jeszcze tego samego dnia, w okropnych mękach, albo – by sobie skrócić cierpienie – zrezygnowana popełniała samobójstwo.

Na każdym polu ustawiona była szubienica: za spóźnienie się na apel albo inne podobne „przestępstwo” na oczach wszystkich wieszano takich delikwentów. Nawet, jeśli powodem było całkowite wyczerpanie i omdlenie spowodowane pobiciem.

O dwunastej zaczynała się przerwa obiadowa. Pół litra zupy – a właściwie polewki bez tłuszczu i bez smaku – podawano jako „obiad”. Łyżkami jeść nie wolno, sztuczce leżały tylko „dla dekoracji”. Od pierwszej do szóstej znowu praca. W tak zwane dni karne obiad podawano się razem z kolacją – najczęściej taki, że nie można było go już jeść. Po południu znowu praca i bicie. O szóstej apel – znowu bicie. Czasem karano cały obóz za to, że któregoś z więźniów zabrakło - znajdowano go potem martwego, w ubikacji albo pod łóżkiem. Za samobójstwo musiał płacić cały obóz. O ucieczce nie było mowy.

Potem kolacja – kartofle w mundurkach i piętnaście deko razowego chleba. Raz na tydzień była nawet łyżka marmolady, margaryny albo kawałek kiełbasy. To tyle, jeśli chodzi o tłuszcz.

O ósmej wieczorem – gong – sygnał, by kładli się spać, brudni, głodni, zmęczeni, obolali. Większość i tak nie spała w nocy, czekając na trzecią – pobudkę. Również po to, by móc skorzystać z ubikacji – na cały obóz były tylko dwie, a załatwiać się można było tylko o ustalonej porze. Najczęściej udawało się to tylko 300 szczęśliwcom na kilka tysięcy więźniów. Za załatwienie swojej potrzeby fizjologicznej poza ubikacją były, rzecz jasna, surowe kary. Większość cierpiała na biegunkę, potem doszła jeszcze

czerwonka i świerzb. Zimą panował tyfus brzuszny i plamisty. Jeśli chodzi o jakąkolwiek pomoc medyczną – na cały obóz było tylko dwóch lekarzy i, podobnie jak z ubikacją, czas na skorzystanie z jego porad był ograniczony. Zresztą i tak było to bez sensu, gdyż lekarze nie mieli żadnych środków, by pomóc pacjentom. Obraz w poczekalni był niesamowity: setki ludzi z roztrzaskanymi głowami, z połamanymi żebrami, ze zdartymi uszami, gorączką, chorzy na zapalenie płuc, na czerwonkę, na biegunkę, z otwartymi ranami, z wybitymi zębami, z połamanymi kończynami, ze świerzbem wygryzającym ciało, z wrzodami, spuchnięci, już nie ludzie, ale widma. Stali ci nieszczęśliwcy, prosząc Boga, aby wreszcie ich zabito, by skończyły się ich męczarnie... Niemcy jednak nie dawali swoim ofiarom upragnionej śmierci. Gazowano tylko kobiety i dzieci, osoby, które nie nadawały się do pracy. Reszta, skazana na śmierć w obozie, służyła do sadystycznych „zabaw” nazistów. Jeśli postanowiono kogoś zagazować, wcześniej trzymano go w specjalnym zamkniętym pomieszczeniu, czekając, aż wcześniej sam skona. To były „oszczędności”, jeśli chodzi o cyklon B (gaz, którym truto ludzi). W późniejszej fazie, przed likwidacją obozu, również w ramach niemieckiej oszczędności, zmniejszano ilości gazu i nie martwych, ale oszołomionych ludzi wrzucano żywcem do pieców.

Wśród więźniów nierzadko spotykało się ludzi wykształconych – lekarzy, inżynierów, adwokatów, księży, oficerów. Niemcom zależało na tym, by takie jednostki właśnie unicestwić.

Istniał tu także pewien szowinizm. Czescy Żydzi mieli uprzedzenie do Żydów polskich, Żydzi polscy z kolei do Żydów niemieckich itp. Nawet niektórzy Polacy głosili tezy, że obozy koncentracyjne, to kara dla Żydów za ukrzyżowanie Chrystusa. Czasem człowiek całkowicie popadał w obłęd i sam zaczynał katować innych ludzi. Niemcy mianowali takich na strażników obozu, polepszali im warunki bytu, mając satysfakcjonującą radość z widoku Żyda, który katował innego Żyda. Obóz koncentracyjny robił z ludzi po prostu zwierzęta... Na innych prawach byli aryjczycy (mówiąc inaczej nie Żydzi): dostawali więcej jedzenia, mogli otrzymywać listy i paczki, mniej ich bito.

Znajdował się także w obozie specjalny budynek, oddzielony drutem kolczastym od reszty. Czasem czytało się w prasie o młodych, ładnych dziewczynach,

które pewnego dnia wyszły na miasto i więcej nie wróciły. Nieoficjalnie widome było, że znajdują się one w specjalnym budynku w obozie, traktowane, jak niewolnice dla zaspokojenia chęci esesmanów...

Brakuje słów, żeby opisać tę tragedię. Najlepszym zakończeniem będą krótkie słowa modlitwy, za tych, których imiona będą uświęcone na zawsze.

„Wieczny odpoczynek racz Im dać Panie...”

CZAR

STARYCH

FOTOGRAFII



Szewc i jego uczeń



Krawiec



Arie Wiecha



Nauczyciel Chaim Lajb z dziećmi



Gra w karty podczas towarzyskiego spotkania



Biedne osierocone dzieci w ośrodku pomocniczym (I wojna światowa)



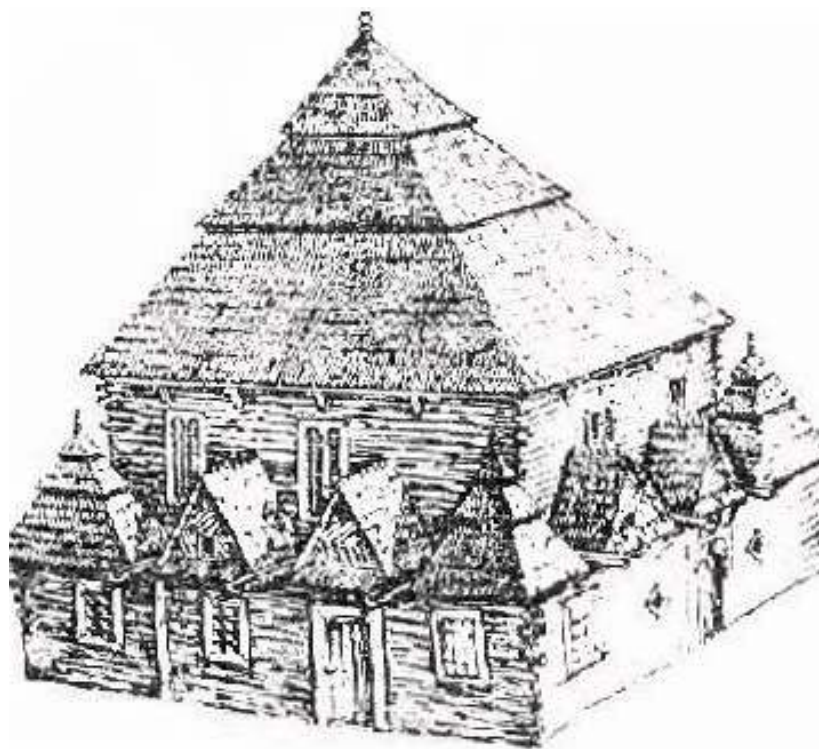
Pamiętkowe zdjęcia dzieci ze szkoły elementarnej z nauczycielami





Członkowie zarządu biblioteki





Stara synagoga (ok. XVII wieku)



Nowa synagoga



Grupa sportowa *Maccabi*



Zarząd Związku Syjonistów

